

LECH KOWALSKI



KRÓTSZE RAMIĘ MOSKWY

historia kontrwywiadu
wojskowego PRL

**KRÓTSZE
RAMIĘ
MOSKWY**

LECH KOWALSKI

**KRÓTSZE
RAMIĘ
MOSKWY**

historia kontrwywiadu
wojskowego PRL

FRONDA

Okładka

Fahrenheit 415

Korekta i redakcja

Agnieszka Pawlik-Regulska

Dyrektor projektów wydawniczych

Maciej Marchewicz

Skład, łamanie

Point Plus

ISBN 978-83-8079-325-5

Copyright © Lech Kowalski

© Copyright for Fronda PL Sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydawca**FRONDA**

Fronda PL, Sp. z o.o.

Ul. Łopuszańska 32

02-220 Warszawa

Tel. 22 836 54 44, 877 37 35

Faks 22 877 37 34

e-mail: fronda@fronda.pl

www.wydawnictwofronda.pl

www.facebook.com/FrondaWydawnictwo

www.twitter.com/Wyd_Fronda

WSTĘP

O bezpiecie cywilnej, której okrucieństwa sygnują od dekad ponure dwie literki: UB (Urząd Bezpieczeństwa), z czasem SB (Służba Bezpieczeństwa) – słyszał prawie każdy Polak. Rodacy mają też określone opinie o tych służbach, najczęściej zasłużenie negatywne. Ubeków czy też esbeków – jak potocznie się o nich mówiło i nadal mówi – utożsamia się z licznymi mordami, strzałami w potylice polskich patriotów, skrytobójczymi wyrokami, tajemniczymi egzekucjami, z wymyślnymi torturami przesłuchiwanym i aresztowanym, z porwaniami i uprowadzeniami, a także z okrutnym biciem, poniżaniem i szykanowaniem, jak również z zsyłkami kwiatu polskiej młodzieży do sowieckich łagrów. To ich niewątpliwe zasługi. W opinii społecznej od zawsze uosabiali państwowy bandytyzm spod znaku czerwonej gwiazdy i bolszewickiego knuta. I każdy Polak z pewnością wiedział, że za tym stali Sowietci i ich zadzumiona, oderwana od naszej rzeczywistości ideologia komunistyczna. Niemniej wspólnie kęśali, szarpali i okaleczali społeczeństwo polskie przez kolejne dekady. Aż w końcu spacyfikowali na tyle Rodaków, że wskazane przez Kreml peerelowskie marionetki znad Wisły zdołały się utrzymać przy władzy niemal przez pół wieku. Reprezentowali od zawsze sowiecką rację stanu, tu nie było miejsca na rację stanu Rzeczypospolitej. To czas stracony w dziejach Polski i bardzo bolesny. Wyrwa w świadomości pokoleń nie do odrobienia po dziś dzień. Trzeba kilka kolejnych dekad, aby Polska znowu była Polską.

A co Rodacy wiedzieli w tamtym czasie albo co obecnie wiedzą na

temat Wojskowej Służby Wewnętrznej (WSW), która tymczasem w niczym nie odstawała od tych zrusyfikowanych zbrodniczych struktur UB i SB? Odpowiadam: praktycznie nic albo w ogóle nic i jeszcze mniej! Ci choć trochę zorientowani w tematyce w najlepszym przypadku kojarzyli WSW i kojarzą nadal z kontrwywiadem wojskowym, co trzeba przyznać brzmiało i brzmi nadal bardzo nobilitująco. Stary oprawca gen. Czesław Kiszczak wręcz się zachwycał tym określeniem. A tymczasem miało to tyle wspólnego z kontrwywiadem, co kojarzenie służby więziennej z wolnością jednostki oraz z pełnią praw obywatelskich. W istocie organa WSW były typową bezpieką wojskową albo – jak kto woli – policją polityczną, która na co dzień ściśle współpracowała z bezpieką cywilną. Tak było od zarania Polski Ludowej. Wspólnie działali, wymieniając się informacjami i podejmując działania operacyjne, tak w kraju, jak i poza jego granicami. I choć ze sobą rywalizowali, nade wszystko wzajemnie się wspierali w dziele niszczenia i osaczania polskich patriotów niegodzących się na komunizm w Polsce powojennej. Z perspektywy piszącego tę książkę skłonny jestem wręcz stwierdzić, że się lubili. A wszystko w imię obrony socjalistycznej utopii ideologicznej, której wspólnie bronili niczym niepodległości państwa. Tyle tylko, że ta ich wspólna misja dziejowa, choć pod czerwonym sztandarem, od zarania miała barwy szarotrupie.

W tych okolicznościach nie trudno odgadnąć, jaki był cel napisania niniejszej monografii. Ano taki, by raz na zawsze odbrać wice tę ponurą wojskową formację bezpieczeniacką, która w LWP wyrządziła niewyobrażalne spustoszenie zarówno kadrowe, jak i moralno-psychiczne: sekowali i dziesiątkowali kadrę zawodową oraz jej rodziny, żołnierzy służby zasadniczej i pracowników cywilnych wojska, a i tak było im ciągle mało. Z czasem więc skrzyknęli się z pobratymcami z MSW i skierowali oręż przeciwko opozycji politycznej, księżom, ruchom studenckim i młodzieżowym oraz tym wszystkim Polakom, którzy mieli odmienne od nich zdanie na temat systemu komunistycznego w Polsce. Wykazywali się przy tym niespożytą energią, a jednocześnie poniżającym wazelinarstwem wobec swoich mentorów z Kraju Rad. W ich imieniu byli w stanie dopaść każdego „wroga” i „przeciwnika”, bo tak

częstokroć w swych sprawozdaniach operacyjnych określali Polaków – co zresztą potwierdzali czynem niemal każdego dnia. Ci z WSW nie wzięli się znikąd. Ich poprzednicy to sławetni zbrodniarze z sowieckiej Informacji Wojskowej, którą zasilili siepacze z NKWD i z sowieckiego kontrwywiadu wojskowego „Smiersz”. Z tego pnia swój rodowód wywodzi powstała z czasem Wojskowa Służba Wewnętrzna. Takie są jej korzenie! I jakby na ironię, kpiąc sobie z tej krwawej przeszłości poprzedników, jej funkcjonariusze przywdziali sobie na czapkach garnizonowych otoki w kolorze bieli, który to kolor wyrażał od zawsze czystość i niewinność, a poza tym był i jest symbolem aniołów i apostołów oraz odnowy życia duchowego. Tymczasem oni nie byli aniołami, co najwyżej apostołami śmierci i w prostej linii spadkobiercami zbrodniczych tradycji sowieckich służb specjalnych.

Kilka słów o strukturze samej monografii. Nie sposób nie zauważyć, że składa się z dziewięciu rozdziałów, w które została wkomponowana wiedza pochodząca z przeszło pięciu tysięcy dokumentów archiwalnych. Zostały one przez autora sfotografowane z zasobów Instytutu Pamięci Narodowej (IPN), gdyż obecnie tu znajdują się pełne niemal zbiory do tyczące niniejszego tematu. Fragmentaryczne informacje można również pozyskać z zasobów Centralnego Archiwum Wojskowego, które stanowi obecnie integralną część Wojskowego Biura Historycznego im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego, podobnie jak Archiwum MON w Modlinie. Do pełni szczęścia badaczom i pasjonatom nic więcej nie potrzeba. Tu znajduje się wszystko, co niezbędne, aby zgłębić mroki tej zbrodniczej struktury. Kwerendy archiwalne w tych miejscach powinny zadowolić każdego miłośnika historii wojskowości.

Niniejsza monografia obejmuje lata 1957–1990 i wiedzie od kołyski bezpieczniackiej po emeryturę resortową, ale nie tylko. W pierwszym rozdziale dodatkowo omówiono działalność sowieckich służb specjalnych (NKWD i „Smiersz”), które dały początek Informacji Wojskowej, z której to zrodziła się Wojskowa Służba Wewnętrzna. Z takim rodowodem nie było szansy na podwaliny pod gmach praworządny i obywatelski. Z tego mogło się wykluczyć jedynie coś równie pokracz-

nego i obrzydliwego, będącego kwintesencją poprzednich służb, co niewątpliwie dostrzeżemy przy lekturze niniejszej publikacji, wyziera to niemal w każdym momencie. Monografia ma charakter chronologiczno-problemowy, choć nie do końca tak jest, gdyż chciałoby się nieraz zgłębić niektóre wątki czy problemy i daleko wybiec poza ramy niektórych podrozdziałów. Nie będę wzorem mistrzów pióra opisywał, co zawierają poszczególne rozdziały, bo to widać gołym okiem. Przyznaję, że literacko zostały trochę podbarwione niektóre tytuły rozdziałów i podrozdziałów, ale czego się nie robi, by zachęcić do lektury. W sumie jest to logiczne i spójne, podbudowane aparatem naukowym w formie przypisów, które niekiedy są ciekawsze niż opis niektórych wydarzeń w tekście. Ale tak to już bywa!

Krótko o literaturze przedmiotu. Z tym mam zawsze problem przy pisaniu kolejnej książki, gdyż nie cierpię bzdziń ideologicznych, na które trafiam w podejmowanej tematyce. A w tym przypadku jest tego resortowego śmiecia multum i nie ma potrzeby go przytaczać. Te publikacje były pisane pod konkretne tezy zlecane przez władze zwierzchnie autorów. Faktyczna literatura przedmiotu traktująca o WSW praktycznie nie istnieje. Jest kilka prac muskających przy okazji problematykę kontrwywiadowczą, jak chociażby dr. hab. Sławomira Cenckiewicza *Długie ramie Moskwy. Wywiad Wojskowy Polski Ludowej 1943–1991 (wprowadzenie do syntezy)* (Poznań, 2011), z której korzystałem i które to dzieło natchnęło mnie do zatytułowania niniejszej monografii. Polecam również (głównie historykom lub pasjonatom tej tematyki, gdyż trudno przez to dzieło przebrnąć) pracę Bartosza Kapuściaka pt. *Instrukcje pracy kontrwywiadowczej Wojskowej Służby Wewnętrznej wraz z instrukcjami prowadzenia dokumentacji i ewidencji (1957–1990)* (Kraków, 2010). Praca na wskroś źródłowa z bogatym wykazem publikacji, głównie dawnych bezpieczniaków wojskowych, oraz ciekawym słownikiem pojęć resortowych. Najważniejsza z literatury przedmiotu. Pomocny okazał się także artykuł dr. Pawła Piotrowskiego pt. *Wojskowa Służba Wewnętrzna 1957–1989* zamieszczony w Biuletynie IPN nr 6 (Warszawa, 2002). Zważywszy na rok wydania, artykuł Piotrowskiego był wówczas naprawdę pionierski. Warto też sięgnąć po pracę pod

redakcją dr. Filipa Musiała *Osobowe źródła informacji – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze* (Kraków, 2008). To ciekawy opis funkcjonowania wywiadu wojskowego oraz organów WSW z Jednostek Wojskowych MSW. A że takowe istniały, prawie nikt wcześniej nie wiedział! Wielekroć do tego współdziałania będziemy nawiązywali w niniejszej monografii, i to z dużym dreszczykiem emocji.

O bezpieczeństwie wojskowej – jak wcześniej wspomniano – pisywali głównie funkcjonariusze WSW, zamieszczając swe „dzieła” w wydawnictwach wewnętrznych (biuletyny, sprawozdania z konferencji, sesji jubileuszowych, porad specjalistycznych, spotkań sojuszniczych itp.). Pisane były „na bazie i po linii”, bo inne wówczas nie miały racji bytu, by zaistnieć w przestrzeni resortowej. Pozostały ich dziesiątki, są zideologizowane do granic wytrzymałości psychicznej czytającego, nikomu nie polecam tych dzieł. Pisanie artykułów do biuletynów WSW było wysoko cenione przez przełożonych, więc co niektórzy podwładni ślali jeden za drugim. W większości przepisywali instrukcje, zarządzenia czy wytyczne, okraszali to swoimi komentarzami i obowiązkowo cytowali złote myśli swych bezpieczeństwa szefów. I to im masowo zamieszczano. Dzisiaj prawdopodobnie wiele by dali za to, by to „pisarstwo” nigdy nie ujrzało światła dziennego. Wśród takich „zasłużonych autorów” trafiamy na wytrawnych czekistów wojskowych, jak chociażby gen. Aleksandra Kokoszyna, gen. Teodora Kufła, gen. Edmunda Poradkę czy gen. Edwarda Bułę. To byli szefowie WSW. Co ciekawe, najbardziej z nich znany gen. Czesław Kiszczak – jak mawiali – „nie popełnił” żadnego artykułu na ten temat. Czyżby zabrakło polotu? Powyżsi generałowie również „ich nie popełnili”, gdyż były one dziełem podwładnych (toć musiał to ktoś zrobić), a że podpisywali się pod nimi... Jak dotychczas Gall Anonim w historii Polski pozostaje jeden, a oni nie zamierzali powtórzyć jego błędu, pragnęli być jeszcze bardziej znani i podziwiani. Przykład szedł z samej góry. Tow. Wojciech Jaruzelski wydał kilka tomów „swoich” przemówień, a też żadnego z nich nie napisał.

Dzieje WSW zostały też poniekąd udokumentowane w licznych pracach magisterskich i innych pracach kwalifikacyjnych powstających

m.in. w Akademii Spraw Wewnętrznych, Wojskowej Akademii Politycznej, Akademii Sztabu Generalnego, jak również w Wyższej Szkole Oficerskiej w Szczytnie i Wyższej Szkole Oficerskiej SB w Legionowie. To w tych resortowych „wszechnicach naukowych” organa takie jak WSW były gloryfikowane i podziwiane przez wykładających oraz studiujących. Nie polecam jednak tej lektury. Na szczęście większość tych objawień „naukowych” poszło z dymem w resortowych kotłowniach. Prawdopodobnie spalone zostały nie ze względu na zawartość merytoryczną, a raczej ze wstydu, z uwagi na ich niski poziom. Znałem kilku autorów takich prac, żaden nie chciał mi pożyczyć swojej pracy magisterskiej do przeczytania.

Ja tymczasem zapraszam do lektury niniejszej książki i na spotkania autorskie na terenie całego kraju.